

LUCYNA MIJAL

ur. 1952; Wrocław



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, życie kulturalne, studia, Chór Akademicki UMCS

Przygoda z chórem

Pierwszy występ z chórem może być trudno [sobie przypomnieć], bo my śpiewaliśmy, jako chór UMCS-u i bardzo często występowaliśmy przy różnych okazjach. W Chatce Żaka występowaliśmy bardzo często, bo te wszystkie uroczystości uniwersyteckie odbywały się najczęściej tam, u nas na wydziale śpiewaliśmy, bo też była aula tutaj na Narutowicza i w wielu innych miejscach. Rozpoczęłam studia w [19]72 roku i już w [19]73, to ten sam rok akademicki, ale następny kalendarzowy, śpiewałam z chórem. I trwało to gdzieś tak do [19]76 roku. Wyjeżdżaliśmy na wspaniałe wyjazdy i na wakacje. Zresztą do Bułgarii chyba ze dwa razy. Fajnie było. Też tam koncertowaliśmy okolicznościowo. Bardzo dobrze pamiętam i wspominam też ten wyjazd do Belgii, dlatego, że tam koncertowaliśmy głównie w kościołach i zawsze było bardzo dużo publiczności. Ja to w tym społeczeństwie bardzo podziwiałam, że oni tak licznie przychodzili na te koncerty. Bo Neerpelt, to jest mała miejscowość w sumie. Często występowaliśmy na rozpoczęcie roku akademickiego, z okazji nadania komuś tytułu [naukowego] i na jakieś bardzo szczególne i uroczyste okazje uniwersyteckie. I była też taka [sytuacja]. Śpiewaliśmy IX Symfonię [Beethovena], przed ostatnim zaprezentowaniem tematu, który teraz jest hymnem Unii Europejskiej, orkiestra ma takie trzy modulacje po to, żeby chór wszedł w swojej tonacji, czyli dopiero za czwartym razem wchodzi chór. I pan dyrygent usłyszał to, a chór nic. On dyryguje, skończył ten takt, a chór nic. Tak było trzy razy, a za czwartym razem chór wszedł sam. To jest właśnie profesjonalizm. Było super.

Przede wszystkim [współpracowaliśmy] z Filharmonią Lubelską, śpiewaliśmy między innymi Beethovena, „Requiem” Mozarta. Ale ja już nie śpiewałam wtedy w chórze, bo to było pod koniec moich studiów i musiałam już pisać pracę [magisterską]. Ta współpraca wynikała też z tego, że ponieważ z panem [Adamem] Natankiem mieliśmy zajęcia, które nazywały się „Chór” więc czasami chodziliśmy [do Filharmonii] na próbę, jak prowadził ją pan Natanek. Przychodził pierwszy i drugi rok, my wszyscy tworzyliśmy chór. Czasem któryś ze studentów stawał i było czytanie a wista, a

czasami była to partytura, z której trzeba było być przygotowanym. Ja miałam taką przygodę właśnie na dyrygowaniu. Przyszedł kolega Adaś Galant, który pracował w radiu lubelskim i miał takie brązowe cienkie papieroski, a takich jeszcze nie paliłam, w ogóle chyba jeszcze nie paliłam papierosów. Mowie: „O, Adasiu pokaż, pokaż, pokaż” A on mówi: „Chcesz jednego? Masz” Dał mi tego papierosa, a w tym momencie wchodzi pan Natanek. To my wszyscy na miejsce, a ja tego papieroska za ucho. I wtedy właśnie były zadane trzy utwory, które mieliśmy znać do dyrygowania. Pan Natanek usiadł i mówi: „To, kto dzisiaj nam zadyryguje popatrz na mnie – „Może pani” Jezu, zdrętwiałam, byłam tak przerażona. To było „Gaude Mater Polonia” bardzo powolne i na cztery. Wiedziałam, że ja muszę się mocno angażować, bo gdyby mi to wyleciało z za ucha byłby wielki wstyd. Ale jakoś to poszło. Dzisiaj to by inaczej wyglądało, wyjęłabym, odłożyła i byłoby ok.

Długo można by opowiadać. Mnie na przykład scena zawsze mobilizowała. Bardzo mi to pomogło w mojej pracy nauczycielskiej, bo ja przecież wielkością nie straszę i dyscypliny też tym nie wprowadzę, więc wiedziałam, że muszę przykuć uwagę i muszę być pewna [tego, co robię]. I to rzeczywiście wykorzystałam w pracy. Zresztą bardzo lubiłam swoją pracę, bo bardzo polubiłam dzieci. Dzieci są super. Najlepiej jest przez czterdzieści pięć minut w klasie. Gorzej jest przez pięć minut na przerwie, a jeszcze gorzej jak jest rada pedagogiczna.

Data i miejsce nagrania	2016-09-12, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"